

kiem zostaw w spokoju! Co ci może zależeć na jednej dziewczce?...

— O! tak panie Lubasz — zaśmiał się szyderczo parobczak — ano, zaczynamy z innej beczki, jak widzę! Ale ja ci jedno powiadam stary: Ja tu pan i nikomu rządzić, ani przewodzić nad sobą nie pozwolę! Dziewka w tej chwili musi wstać i siąść tu przy nas za stołem... Z popem, czy bez popa, niechże temu już raz będzie koniec!..

I Iwan, kopnąwszy stół, na którym siedział, ruszył ku drzwiom szynkowni, gdy stary Lubasz uchwycił go za ramię.

— Ty słuchaj! A ty dokąd? — krzyknął — dziewczucha śpi teraz, daj-że jej spokój!..

— Musi tu zejść w tej chwili! ja tak chcę, ja tak każę!..

To mówiąc, parobczak pchnął Wasyla z taką siłą, że starzec potoczył się na ławę, a sam skoczył ku drzwiom, szarpnął je i nagle, jak wryty, stanął na progu.

Przed nim, blada jak trup, stała Wiera ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma.

— Dokąd-że to, dokąd, Iwanie?! — spytała go dziwnie zmienionym głosem — siłą mnie chcesz brać? gwałtem? Daremny trud! Śmierć będzie silniejszą od ciebie!..

Iwan przez chwilę zdumiony spozierał na dziewczynę, ale wnet ocknął się i wyrzuciwszy straszliwe przekleństwo, uchwycił ją za ramię i wciągnął do szynkowni.

— Podśuchiwałaś gołąbko? — zaskrzeczał chrapiwie — to dobrze! Ja, ty i twój stary tworzymy dziś nierozłączną trójkę, związek serdeczny, aż po grób, rozumiesz? Chodź, siadaj za stołem, napij się wina. napij się wódki! Twój stary sławny mój, łojec, ja też nie gorszy! Chodź, gołąbko, posłuchaj, co ci powiem i bądź moją po dobrej woli, jeśli nie chcesz widzieć starucha ze stryczkiem na szyi!..

Wiera chciała się bronić, ale jakież opór mogło stawić słabe dziewczę roślemu, jak tur. parobkowi. Ręce Iwana chwyciły jej ramię, jak żelazne kleszcze. Darmo się szamotała i opierała; parobek pijany i rozwścieczony ciągnął ją do szynkowni.

— Puść ją! puść, ty łotrze! Ty mi rękę na dziecko nie podnoś! — huknął stary Lubasz i pochwyciwszy flaszkę ze stołu, cisnął ją w głowę Iwana.

Parobek schylił się i uszedł ciosu.

— Poczekaj stary! zaraz ja ci zapłacę za to! — krzyknął i puściwszy Wierę, chciał już rzucić się na Wasyla, gdy w tem dało się słyszeć silne pukanie w bramę gospody.

Nastała chwila grobowej ciszy, wśród której słyszeć było sapanie mężczyzny i bicie serca Wiery.

— Co to jest?! — szepnęła Lubasz, patrząc niespokojnie do koła.

— Gość o tej porze?! — zachrapał Iwan, bledy z przerażenia — ty! to zupełnie tak, jak wtedy... wtedy!..

Jedna tylko Wiera ucieszyła się tem pukaniem. Może to ktoś, co ją wyratuje z tego piekła, gdy padnie mu do nóg? Może to zbawca, który obroni ją przed Iwanem.

— Zobacz-że przynajmniej, kto to taki! — odezwał się w końcu Iwan do Lubasza.

A Lubasz drżący, strwożony, wskazał mu ręką na stary zegar, wiszący na ścianie.

— Pół do pierwszej Iwanie! pół do pierwszej! zupełnie jak wtedy!..

Tymczasem pukanie nie ustawało. Gość widocznie niecierpliwił się, bo walił pięścią raz po raz w bramę i to coraz silniej.

Wasył powoli przybliżył się do okna i zdjął worek, którym było przysłonięte. Śnieg przestał padać i księżyc jasno oświecał jasną polankę, na której stała gospoda. Podróżny zauważył widocznie, że obserwują go z okna, bo posunął się ku niemu, a w tej chwili z piersi Wasyla wyrwał się okrzyk dziwej trwogi.

— Umarły! umarli!..

Iwan jednym skokiem był już przy oknie.

— Oszalałeś, czy co?! — krzyknął z gniewem — jaki umarli? gdzie umarli?..

— Tam... tam... stoi... przed oknem! — szepnęła przerażona Lubasz.

Parobek wpół oczy swe w brudną szybę i nóż błysnął w jego rękę.

— Nie wyjdzie on już stąd żywy! — odezwał się chrapiwie — otwórz bramę i wpuść go tu Wasylu!

Lubasz spojrział nań ze zgrozą.

— My się musimy mylić Iwanie! Umarli z grobu nie wstają! To pewnie jakiś zbłąkany podróżny! Schowaj się do przyległej izby, bo on nie powinien cię tu zastać!..

Iwan włożył nóż za pas i skinął głową.

— Słusznie mówisz Wasylu — rzekł z naciśkiem, chowając się do komórki, położonej tuż przy szynkowni — ale pamiętaj! Jak tamtemu i jemu jednaka niech ściele się droga!..

Lubasz nie odrzekł na to ani słowa, tylko ciężko siadł na ławie i odezwał się do córki:

— Wiera! idź, otwórz drzwi gościowi, bo ja... ja nie mogę!..

Dziewczę spełniło rozkaz ojca i w progu szynkowni ukazał się wysoki, barczysty mężczyzna, z twarzą ocienioną, czarnym zarostem, ubrany w kosztowne futro i buty aż poza kolana.

— Pochwalony! — odezwał się gość i spojrzął na Wierę dziwnie przejmującym wzrokiem.

Dziewczę odczuło lekkie drżenie i pospieszyło przymknąć drzwi od izby, a stary Lubasz ze słodką miną zginał się w pas przed nieznajomym.

— Zgubiłem drogę stary! ale to chyba nie dziw zabłąkać się w takim pustkowiu, gdzie można dniami wędrować, a żywej duszy nie napotkać. Dzięki też Bogu najwyższemu, że przecie choć tu

— To dajcież mi flaszkę wina!..

Wasył szybko zakrzętnął się, aby spełnić życzenie gościa, który tymczasem bacznie rozglądał się dokoła.

— A przecież mieliście tu jakieś towarzystwo! — odezwał się po chwili przybyły — widać przecie! stół zły wódką i winem, a i szkła kawałki leżą na podłodze, a i krzyki jakieś, niby kłótnie, słyszałem!..

— Mylicie się, wasza miłość — uśmiechnął się słodko Wasył — to ja się zabawiałem z moją córką Wierą. Gdy wasza miłość zapukał do bramy, zerwałem się szybko, żeby otworzyć i rzuciłem flaszkę! Pozbierajno Wiera te kawałki!..

Dziewczę pospieszyło spełnić rozkaz ojca, a gość już nie poruszał dalej tej sprawy, tylko w milczeniu gładził swą bujną czarną brodę i przypatrywał się każdemu ruchowi dziewczyny. Tymczasem stary Lubasz postawił na stole szklanek i flaszkę.

— Napijcie się ze mną stary?

— Jak wasza miłość pozwoli!..

— A może i córka przysiadzie się do nas? W kompanii będzie nam pewnie weselej.

— Dajcie jej spokój wasza miłość! Dzieki to i ludzi boi się, jak pies wody! Niech tam sobie lepiej siedzi cicho za szynkfase!..

Przez chwilę trwała cisza i tylko świst hulającej po borze wichury zalaływał do izby. Nagle przybyły spojrział prosto w żrenice gospodarza.

— Nie boicie wy się mieszać tak sami na tem pustkowiu?

— A czego wasza miłość — odezwał się Lubasz, wzruszając ramionami — człowiek raz się już przyzwyczaił od młodu, a potem, jako goły, nie boi się rozboju.

— Hm! to pewnie!

— rzekł powoli podróżny — ale przyznam się wam, że ta wasza gospoda na tem odludziu nie wygląda wcale zachwycająco. Mimowoli przychodzi człowiekowi na myśl, że podróżny mógłby tu zginąć bez śladu!..

Lubasz drgnął i spuścił wzrok ku ziemi.

— Jak to wasza miłość rozumie? — zapytał ponurym głosem.

— Całkiem poprostu! — odparł z naciśkiem nieznajomy, na takim pustkowiu o zbrodnię nie trudno. Wy

naturalnie nie wiecie o tem, co dzieje się w świecie, bo inaczej wiedzielibyście, że niedawno, ze dwa miesiące temu, znikł gdzieś bez śladu w tej okolicy jeden z najbogatszych kupców petersburskich!..

— W na... w na-szej o-ko-li-cy?... — wyjąknął Wasył.

Wiera, która dotychczas obojętnie przysłuchiwała się rozmowie, teraz podniosła się i nadstawiała pilnie ucha.

— Tak, w tej okolicy! — ciągnął dalej podróżny, obserwując dobrze każdy ruch, każdy skurcz twarzy starego — przynajmniej tak twierdzi tajna policja! No, a co do mnie, to specjalnie zależy mi na tem, aby odkryć miejsce, gdzie popełniono morderstwo!..

— Morderstwo? Dlaczego morderstwo? — obruszył się niespokojnie Lubasz. — Przecież równie dobrze mógł tego kupca spotkać jakiś nieszczęśliwy przypadek!..

— To jest wykluczone, mój stary! Borys Jaroszyn miał przy sobie sześćdziesiąt tysięcy rubli i te pieniądze skusiły jego morderców!.. (c. d. n.)



...a stary Lubasz ze słodką miną zginał się w pas przed znajomym.

znajdę przytułek, bo jak sędzę, pozwolicie mi spocząć do jutra?..

— Jak wasza wola! miłościwy panie! — odrzekł pokornie starzec, wciąż z podełba wpatrując się w podróżnego — ciepłą izbą i czystym łóżkiem możemy wam zawsze służyć.

— Ej, ojczule! — odezwała się nagle Wiera, która siedziała teraz za szynkfase — pozwólcie, to wskażę panu drogę do najbliższej wioski, do której może dojść za godzinę.

Nowoprzybyły spojrzął w oczy dziewczęcia i uśmiechnął się z lekka.

— Nic z tego panienko! — rzekł powoli — zmęczony taki jestem, że kroku dalej nie zrobiłbym i jeśli tylko można, to chętnie tu zanocuję. Przecież, jeśli się nie mylę, to jest publiczna gospoda.

— Do usług waszej miłości! — potwierdził stary Lubasz.

Podróżny teraz dopiero rozpiął futro, otrząsnął się ze śniegu i siadł za stołem.

— Czy macie tu jeszcze jakich gości? — zapytał.

— Nie, wasza miłość! prócz nas dwojga żywej duszy tu niema!..